Rok 3. Warszawa, d. 12 września 1919 r. № 19.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla Żydów w Palestynie...
(Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką i dostawą do domu:	Adres redakcji i administracji:	OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
Rocznie . . . . 36 Mk.	Warszawa, Leszno 54, tel. 197-52.	na I-ej str. . . Mk. 2.50
Półrocznie . . . 18 „		w tekście . . „ 4.50
Kwartalnie . . 9 „	Redakcja otwarta codziennie od godz. 10 do 12	za tekstem . . „ 1.50
Miesięcznie . . 3 „	Administracja „ „ „ 11 „ 1	za wiersz petitu.
Cena pojedyńczego numeru 85 fen.		Na pierwszej i ostatniej stronie 4 szpalty.

UKRAINA.

Stoimy znowu w obliczu ohydnej zbrodni, której zwierzęta w ludzkiem ciele dopuszczają się na naszym narodzie.

Od dłuższego czasu dochodziły nas głuche wieści o mordach na Ukrainie, o kolosalnych pogromach, nieznanych dotychczas w historji naszej. Pisma podawały te wiadomości bez uwag, najwyżej zaopatrując je czasami znakiem zapytania ze względu na legendarne poprostu i niewiarogodne cyfry ofiar.

Nie wierzyliśmy jednak tym wszystkim pogłoskom, bo nie znaliśmy źródła, z którego pochodzą. Przypuszczaliśmy, że może tam coś zaszło, ale wiadomości są już zanadto przesadzone. Czekaliśmy aż nadejdzie jakaś miarodajna informacja. Niestety, miarodajne informacje nie nadchodziły, bo, — jak się okazuje teraz, — dwaj specjalni wysłańcy z Ukrainy, którzy mieli poinformować nas i opinię europejską o masowych rzeziach hajdamackich, zostali jako żydzi, a zatem jako niepożądany dla wolnej i tolerancyjnej Polski żywioł, niedopuszczeni, czy nawet internowani przez władze pograniczne. A informacjom P.A.T.-a i temu podobnych źródeł ufać wszak

nie mogliśmy, przedewszystkiem dlatego, że to były informacje właśnie P.A.T.-a, i po-drugie dlatego, że niektóre z nich odrazu okazały się fałszywemi, jak naprzykład zmyślony pogrom w Odesie, lub rzeź... 14,000 żydów w Homlu, która się podobno redukuje do wymordowania 20 komisarzy bolszewickich, z których 6 było żydami.

Ale w ostatnich tygodniach przybył z Kijowa wiarogodny i naoczny świadek tego, co się na Ukrainie z naszymi braćmi dzieje, znany Warszawie ze sprawy hr. Ronikiera słynny adwokat petersburski, Goldstein, i opowiedział nam rzeczy, od których krew ścina się w żyłach a włosy powstają na głowie. To, co się dzieje na Ukrainie, to już nie są nawet pogromy, to jest systematyczne i planowe tępienie, to jest wyrzynanie systematyczne ludności żydowskiej przy udziale całego aparatu wojskowego i rządowego. W dodatku z zastosowaniem metod, znanych jeszcze z czasów Gonty i Żeleźniaka, a bodaj nawet bardziej wyrafinowanych. Rozpruwanie brzuchów, gwałcenie kobiet, rozrywanie niemowląt, najwyszukańsze tortury, — wszystko, co tylko wyśnić mogła rozhukana wyobraźnia dzikiego hajdamaki, — wszystko to jest na Ukrainie na porządku dziennym. Wkraczające do miast wojska ukraińskie nie bawią się w jakąś partyzantkę łupieżczą, lecz otaczają miasto według wszelkich prawideł sztuki wojennej, i zgodnie z rozkazami oficjalnemi rozmaitych Zielonych, pierekińczyków-Oskiłków i innych zdegenerowanych atamanów, nie wypuszczają z miasta pod groźbą kartaczownic nikogo, wysyłają patrole, które chodzą z domu do domu, z mieszkania do mieszkania i spełniają swoją katowską, godną hajdamackiej dziczy robotę. Trupy żydowskie liczą się tu nie na dziesiątki i nie na setki, ale na dziesiątki tysięcy.

Na Ukrainie dzieje się z żydami coś zupełnie analogicznego do tego, co turcy robią z ormianami w Azji Mniejszej. Bledną przed temi rzeziami nietylko drobniejsze pogromy w Polsce, w rodzaju kaliskiego czy częstochowskiego, ale nawet pogrom lwowski, ze względu na formę swą przypominający rażąco pogromy ukraińskie.

Teoretycznie jest to dla nas obojętne, czy pogrom pociągnie za sobą 10.000 trupów żydowskich, czy dwa tylko, czy nawet obejdzie się zupełnie bez trupów. Ohyda i zbrodniczość pogromu polegają na tem, że pewną grupę obywateli stawia się poza prawem, że jej mienie i jej nietykalność osobistą wydaje się na pastwę najdzikszych instynktów tłumu. Pogromem jest, niezależnie od ilości i charakteru ofiar, każdy masowy napad na żydów (czy inną mniejszość narodową), odbywający się wskutek cichego lub jawnego zezwolenia organów rządowych, przy ich współudziale lub nieprzeciwdziałaniu z ich strony, wywołanem bądź wskutek ich sympatji dla napastników, bądź wskutek ich słabości. Z tego punktu widzenia, t. z. z punktu widzenia istoty rzeczy pogromy na Ukrainie i u nas są tylko rozmaitemi odmianami jednego i tego samego zjawiska.

Ale, biorąc rzecz praktycznie, różnica ilościowa pogromów pociąga za sobą potrzebę zastosowania rozmaitej taktyki w walce z niemi. W Polsce możemy mieć nadzieję, że się uda nam wpłynąć słowem na sumienia i przekonania tłumu; że wzmocnienie powagi rządu przy odrobinie dobrej woli położy kres bezprawiu; że wreszcie gwarancje konstytucyjne i traktat pokojowy wpłyną uśmierzająco i utorują drogę do spokojnego współżycia. Bądź co bądź, Polska jest krajem europejskim, i pewne kryterja europejskie pierwej czy później muszą zna-

---

DYNEZON.

(wspomnienia i refleksje).

Poznałem go, gdy już był siwym dzieckiem, wpatrzonym w bystre oczy Pereca.

Było to o fatalnym zmroku, podczas pierwszej wiosennej ofenzywy niemieckiej, kiedy Warszawę zalała fala bezdomnych, i Perec poprzez zapłakaną, wilgotną szybę spoglądał bezradnie na skłębione w rozpaczy dziatki żydowskie. Serce w nim płakało, a tuż obok niego Dynezon, siwe dziecko szlochające prawdziwemi łzami.

A gdy Perec przezwyciężył ból i runął na swoje ulubione biurko by skreślić powiastki dla bezdomnych dzieci, Dynezon ucieszył się, jak gdyby sam był tym dzieckiem.

W wigilję święta Pesach Perec urządził u siebie pierwszą czytankę nowych powiastek.

Gdyśmy przyszli, wielki majster krzątał się jeszcze dokoła niektórych bajek, kreślił nerwowo, przykucnąwszy na krześle i z pod „półksiężycowych“ szkieł, nasadzonych na sam koniec nosa, pomrugiwał dobrotliwie na Dynezona.

Dynezon naturalnie mocno się niepokoił o losy pewnej strofki, która nie udawała się Mistrzowi, jakoże obfitowała w kapryśne rymy i wogóle buntowała się przeciwko zasadom poetyki.

Siedzieliśmy cicho w kącie, przyglądając się dyskretnie tej wymownej scenie. Chwilami zdawało się nam, że Perec nie może pisać bez Dynezona, że musi go mieć przy sobie nietylko jako *pierwszego* swego czytelnika. Dynezon był czemś więcej, niż najbliższym wielbicielem: był on drugą połową duszy Pereca...

Takim go zastałem onego mrocznego wieczora, gdy Perec czytał swe powiastki, nie przeczuwając, że jestto ostatnie czytanie w jego życiu...

* * *

I po raz drugi widziałem Dynezona we łzach. Na wieczorze żałobnym po śmierci Pereca. Dynezon nie wyobrażał siebie w sytuacji człowieka, który *przeżył* Pereca. Robił wrażenie, że nie może sobie tego w żaden sposób wybaczyć. Czuł się jakby winnym i w łkaniu, które dławiły słowa słychać było zarówno żal do wyroków losu, jak wyrazy przeprosin.

Tak, Dynezon przepraszał Pereca, że nie odszedł przed nim z tego świata...

* * *

A gdy osierociał i osamotniał Dynezon, przyszli doń ludzie polityki i jęli go zajmować. Dynezon był bierny, bezradny i dał się „wciągnąć“.

Prylucki i Medem udekorowali Dynezonem pierwszy, wielki wiec ludowy, poświęcony szkole żydowskiej.

leźć dostęp do serc i umysłów sztucznie i planowo podjudzanych przeciwko nam tłumów, zaś interes państwowy nakazuje rządowi ten proces przyspieszyć.

Na Ukrainie jest inaczej; tam mamy do czynienia z dziczą, którą można rządzić, dając jedynie upust zwierzęcym instynktom tłumu w pewnym kierunku. Tam się nie liczą ani z moralnością, ani z opinją Europy. Tam się boją tylko siły. To też tam należy stosować odmienną taktykę.

By ująć w karby ukraińskich watażków bandyckich, należy przedewszystkiem powiedzieć im wyraźnie: *kara was nie minie*. Liga Narodów ma ukarać rozmaitych tureckich zbrodniarzy, pastwiących się nad nieszczęsnymi ormianami, — wiedzcie, że to samo czeka i Zielonych i Oskiłków etc. Wszelka zbrodnia musi być ukaraną w imię interesów ludzkości. To wpłynie może cokolwiek ostudzająco na zapały katów hajdamackich, gdy Liga poważnie tę pogróżkę rzuci.

Pozatem ukraińcowi, który tylko przed siłą fizyczną ma respekt, należy tę siłę pokazać. Nie możemy się dać rżnąć, jak barany, — należy na cios reagować ciosem, na pięść — pięścią, na nóż — nożem. Lecz zwykła samoobrona żydowska dobrą jest, gdy ma się do czynienia tylko z chuliganami, a nie wtedy, gdy ma się przeciwko sobie zorganizowaną siłę wojskową, uzbrojoną w kartaczownice i armaty, pancerne automobile i aeroplany. Tu należy tej zorganizowanej sile przeciwstawić taką samą siłę.

Nie żądamy bynajmniej, by ludy koalicji, które dość już krwawiły w tej wojnie, szły znowu przelewać krew za nas. Wystarczy nam w zupełności, gdy dopomogą nam, żydom, samym stanąć w swojej obronie, to znaczy: gdy pozwolą nam zorganizować dostatecznie liczną milicję, gdy ją odpowiednio uzbroją, wyćwiczą, dadzą jej swoich instruktorów. Młodzież żydowska i w Europie, i w Ameryce chętnie wstąpi do szeregów tej milicji, by przelać krew w obronie swych braci i sióstr na Ukrainie.

Nie mówimy o tworzeniu jakiegoś wojska, tylko o milicji, bo zadaniem tych formacji ma być nie zdobywanie czegoś, tylko obrona przed hajdamakami. Nie chcemy bynajmniej przeszkadzać narodowi ukraińskiemu w walce o jego niepodległość; jakkolwiek formą walki dowiódł ten naród, że stoi jeszcze bardzo nizko pod względem kulturalnym, lecz, jak i każdy inny naród, ma on prawo do życia, i, być może, samodzielność pomoże mu podnieść się kulturalnie. Ale nie możemy dopuścić, by zdobywał sobie tę samodzielność ceną krwi i hańby naszej.

Musimy się przeto bronić. Nie chcemy jednak być narzędziem w niczyim ręku, ajentem niczyich planów zaborczych. Walka pomiędzy ukraińcami a bolszewikami ukraińskimi nas nie obchodzi. I jedni i drudzy rżną żydów. Milicja nasza będzie broniła lud nasz i przed bolszewikami, i przed ukraińcami; niech walczą z sobą bezpośrednio, a nie na zwałach trupów żydowskich. Ponieważ milicja nasza żadnym interesom, poza interesem sprawiedliwości, służyć nie powinna, będzie ona musiała być zorganizowaną pod egidą i naczelnem dowództwem Ligi Narodów.

Jeżeli Liga Narodów nie jest tylko mrzonką, czczem hasłem, a istotnie czemś realnem, żywotnem, to nie przejdzie nad wolą naszego narodu do porządku dziennego, lecz dopomoże oblec ją w ciało, by pokazać światu, że tam, gdzie ręka Ligi sięga, tam nikogo krzywdzić nie wolno, tam wszelka napaść odpartą, a każdy napastnik ukaranym zostanie.

A. Hartglas.

Dynezon siedział, a oni augurzy — mówili. A na tym wielkim jarmarku partyjnym czuł się jeszcze bardziej osieroconym, niż tuż po śmierci Pereca. Mógł być girlandą zdobiącą geniusz Pereca. Ale źle się musiał czuć wobec politykastrów, którzy poprzez Dynezona chcieli wywołać olśniewającego ducha jego zmarłego Mistrza.

* * *

Po raz ostatni: Dynezon na konferencji Sjonistycznej.

Gdy schodziłem z trybuny Dynezon odprowadził mnie do ogródkowego kuluaru i szczerze ściskał mi dłoń.

Nie wiedziałem czemu przypisać wrażenie, które nań wywarło moje przygodne przemówienie.

Dynezon nie był partyjnikiem i mało go interesowały swary frakcyjne w sjoniźmie.

Jeśli wpadał w ferwor dyskusyjny, to jedynie na gruncie językowym.

Pewnego razu przekonywał mnie nawet gorąco, że żydzi nigdy prawie nie mówili po hebrajsku i z ledwością się zgodził, że w ciągu 150 lat był to jednak język żywy. Więcej nie mogłem w żaden sposób utargować, jakkolwiek cytowałem Wellhausena, Stadego i wszystkich świętych nowoczesnej bibelkrytyki.

Jednakże konferencja wzbudziła w nim olbrzymie zainteresowanie.

Siedział staruszek długiemi godzinami, nie zważając na niebywały upał dusił się z gorąca — ale słuchał.

Miał bowiem dla sjonizmu niekłamany afekt, jakkolwiek trząsł się ze strachu przed hebraizmem. Nie mógł nijak tych dwuch rzeczy połączyć...

Usiedliśmy w kąciku, by wydobyć z niego przyczynę, dla której spodobał mu się tak bardzo mój „debiut“.

A przyczyna była tak prosta, jak prostą była dusza Dynezona: okazało się, że należę do sjonistów, dobrze mówiących po żydowsku.

Dynezon aż mlaskał z zadowolenia. Po żydowsku trzeba umieć mówić! Ot i wszystko!

* * *

Była wtedy ciepła, wielogwiezdna noc i Dynezon przysłuchiwał się szczebiotom flirtujących hebraistek...

* *

Postanowiłem napisać po tem feljeton o flircie hebrajskim. Sen nocy letniej.

Czyż przypuszczaliście, że jidyszystą, który zwątpił nieco w swój antyhebraizm podczas owej nocy konferencji był nikt inny — jeno Jakób Dynezon, dziecko siwe wpatrzone w duszę ludu żydowskiego?

Jeśli więc teraz już wiecie, to zachowajcie w pamięci tę ostatnią noc Dynezona, tak jak niezapomnianą będzie ostatnia czytanka Pereca.

N. Szwalbe.

Krwią i żółcią.

System proporcjonalny.

Skończyły się dni oślinionych jadem nienawiści ataków na żydów. Rozpoczyna się okres idylli. Pan Dymowski (ten od Moraczewskiego i brat tego od Piłsudskiego) postanawia zająć się rozważaniem sposobów ustalenia modus vivendi. Cóż robić; przyjechał senator Morgentau, który nie przestaje wygłaszać kazań na temat: „kochajcie się",— trzeba się kochać.

Jak tu pozostać wiernym sobie i kochać żydów? Zadanie dość trudne, bo przecież ci, co w imieniu miłości bliźniego przeciwko żydom występują, niczego poza własnym interesem nie kochają. Wspaniale, bosko rozstrzygnął ten zawiły dylemat w „Rozwoju" p. Matuszewski.

Norma procentowa... Cudowny, jedyny wynalazek taka norma! A przytem rosyjski wynalazek,— to tez chyba coś znaczy? Bo niemasz nic milszego dla naszych „patrjotów" nad woń dziegciu.

I oto p. Matuszewski proponuje wprowadzić w stosunku do żydów normę procentową. Wszędzie, w tramwajach, szkołach, urzędach, kryminałach, fabrykach, handlu, przemyśle i t. d. Wprawdzie p. Matuszewski cokolwiek za nizko tę normę szacuje, bo zaledwie na 10 proc. zamiast 14-15 proc., ale od tego istnieje wszak „Rozwój", by coś zarobić na procencie, choćby od żydów, — byle do własnej kieszeni.

Myśl nawet wcale niezła. A więc, panie Matuszewski, dalej do roboty. Prosimy, nóżki na stół. Zatem 15 proc. wszelkich majątków ziemskich proszę oddać nam, żydom, — nawet z obciążeniami hypotecznemi. Mówię: 15 proc., bo chyba Pan pozwoli, byśmy byli w rachunku uczciwi: kochajmy się, Panie, jak bracia, ale liczmy się, jak żydzi. Następnie, prosimy uprzejmie Pana, panie Matuszewski, o 15 proc. z ordynacji Zamojskich i temu podobnych latyfundjów. 15 proc. włościan zechce Pan usunąć z gruntu i oddać ich osady nam. Wzamian za to redukujemy do 15 proc. tylko naszą własność nieruchomą po miastach, osadach i t. p. Ale już chyba Pan się nie obrazi, że 15 proc. z lichwy zbożowej i nabiałowej będzie do nas należało? Następnie prosimy o oczyszczenie dla nas 15 proc. posad urządowych, a jako dodatek do tego, 15 proc. z tych wszystkich miljonowych kradzieży i łapówek, któremi, jak wrzód ropiejący, pokryli prawdziwi „patrjoci" ciało państwowe zmartwychwstałej Polski. Niech nam Pan da to tylko, panie Matuszewski, a będziemy wówczas tak wspaniałomyślni, że podarujemy Panu extra 5 proc. w drobnym handlu i rzemiośle i zredukujemy się tam do 10 proc. Ale za to niech Pan nam nie odmówi już przyjemności, że i naszą—dla braku możności zastosowania zdolności i pracy—olbrzymią nędzę zredukujemy t. ż. tylko do 15 proc.; całą nadwyżkę niech utrzymuje społeczeństwo polskie. Ilość naszą w wojsku, wśród szeregowców, zredukujemy też do 15 proc.

Na jedno tylko nie możemy się z Panem zgodzić, panie Matuszewski, — to na zwiększenie ilości naszych łotrów i przestępców do 15 proc. Pod tym względem wolimy pozostać przy naszym dotychczasowym niższym procencie, i bynajmniej się nie obrazimy jeżeli wśród morderców, gwałcicieli, rabusiów będziecie posiadali więcej, niż 85 proc.

Spółka „? et C-o"?.

Codzienne pismo bezpartyjne żydowskie w języku polskim u nas, w naszych warunkach jest rzeczą bardzo pożyteczną i potrzebną. Brak takiego pisma dawał się odczuwać, i tę lukę wcale nieźle zaczął wypełniać „Dziennik Nowy". W jednym z pierwszych numerów naszego pisma podkreśliliśmy tę rolę „Dziennika Nowego" z uznaniem. Lecz coś się psuć zaczęło w państwie duńskiem. Od dłuższego czasu zaczynamy spostrzegać, że poza bezpartyjną maską, poza zespołem współpracowników, należących do rozmaitych obozów politycznych, zaczyna coraz wyraźniej zalatywać mocno podejrzany zapaszek pewnej partji.

Przyglądaliśmy się zaciekawieni temu, jak ze szpalt tego pisma powoli znikał „Klub Posłów przy Tymczasowej Żydowskiej Radzie Narodowej", a natomiast zjawiały się komunikaty o pracy nieistniejącego „Narodowego Klubu Poselskiego" („naród" i „lud" brzmią po żydowsku jednakowo: „Volk", — a większość czytelników „Dziennika Nowego", czytając po polsku, myśli jednak po żydowsku); obserwowaliśmy zdumieni, jak parę kwestji, załatwionych dla dobra ludności żydowskiej przez Klub Posłów przy T. Ż. R. N., na szpaltach „Dziennika" załatwił skutecznie... rabin Halpern. Nie reagowaliśmy na to, uważając to za niedopatrzenie lub niedokładne poinformowanie Redakcji. Bo artykuły wstępne, redakcyjne były jednak wciąż bezpartyjne, bez zarzutu.

Aż wreszcie 2 września przyimek „bez" zniknął i z artykułu wstępnego, za który ponosi odpowiedzialność Redakcja. Autor artykułu o potrzebie konsolidacji partji narodowo-żydowskich odkrył Amerykę. Mianowicie, skonstatował, że potrzebną nam jest konsolidacja, ta sama konsolidacja, do której sjoniści nawołują napróżno już od roku, do której sjoniści za włosy poprostu ciągnęli wszystkie partje i — poza mizrachistami i bezpartyjnymi nacjonalistami — nie zdołali przyciągnąć żadnej partji, ani ludowców, ani ortodoksów, ani bundowców, ani poale-sjonistów, jakkolwiek członkowie tych wszystkich partji, jako osoby prywatne, w znacznej ilości głosowali przy wyborach delegatów na Konferencję Przygotowawczą, która utworzyła Tymczasową Żydowską Radę Narodową.

Lepiej późno, niż nigdy. Bardzo nam przyjemnie i miło, że autor artykułu wreszcie zrozumiał potrzebę tego, co rozumie oddawna już cały naród żydowski, co jest bolączką i cierpieniem naszego narodu, za które kiedyś jeszcze odpowiedzą ci przywódcy partyjni, którzy gwałtem wstrzymują naród od zrealizowania zaproponowanej mu przez nas konsolidacji. Ale źle, że p. autor zaraz usiłuje swoją pieczeń upiec. „Sjoniści posiadają swoją Tymczasową Żydowską Radę Narodową" pisze on... Sjoniści żadnej Rady nie posiadają, mój panie, o tem pan chyba wie bardzo dobrze, — a że Rada posiada wśród siebie przeważnie sjonistów, to już jest chyba nie naszą winą, a naszą zasługą. Wszak wie o tem każde dziecko, że Konferencja Przygotowawcza reprezentowała blizko 70% całego zorganizowanego żydostwa w Polsce i że jej kandydaci na 10 mandatów poselskich otrzymali 5, a szósty dobrowolnie, z własnej inicjatywy odstąpili na rzecz poale-sjonistów. Że zaś 70% zorganizowanej lud-

ności żydowskiej miało najwięcej zaufania do sjonistów, to widocznie sjoniści zasłużyli na to. Rozumiemy, że bądź folkiści, bądź ortodoksi woleliby mieć „swoje“ Rady Tymczasowe, — cóż, kiedy nie potrafili sobie zaskarbić zaufania...

Po tej krótkiej, a niefortunnej wycieczce w dziedzinę nieprawdy, autor artykułu o konsolidacji raczy wreszcie przyznać, że i tym razem sjoniści znowu mają rację, gdy znowu na IV konferencji nawołują do konsolidacji i proponują nową kombinację dla załatwienia tej kwestji. Chce on tylko jakichś niewielkich poprawek w tej kombinacji ze względu, że gdzie-nie-gdzie nie wszystkie partje wybierały.

Istotnie, niektóre partje nie wszędzie wystawiły listy swoich kandydatów, ale *wszystkie* wybierały *wszędzie*. Zdawało by się, że takiej poprawki potrzebowalibyśmy przedewszystkiem my, sjoniści, bo w okręgu Chełmskim myśmy nie wystawili swojej listy, ale swojemi przeważnie głosami przeprowadziliśmy kandydata poale-sjonistycznego. Inne partje zaś nie wystawiały swoich list tylko tam, gdzie nie miały widoków zwycięstwa. Jednak my się nie boimy braku „poprawki“, i z lekkiem sercem zrzekniemy się pewnej ilości mandatów na rzecz poale-sjonistów. Tymczasem innym tak na tych poprawkach zależy!

Nie powinno chyba zależeć na tych poprawkach ani naszym ludowcom, ani ortodoksom. Bo wszak tam, gdzie ludowcy nie wystawili swoich list, głosowali oni na ortodoksów, pokrewnych im jeżeli nie z programu, to z ducha i taktyki demagogicznej, a więc dobrowolnie zwiększyli wpływ i ilość mandatów ortodoksów w przyszłej kombinacji międzypartyjnej. Zaś wynagrodzą im ten pewien ubytek z lichwiarskim procentem te głosy bundowskie, które podane zostały na listy ludowców tam, gdzie bundowcy „bojkotowali“ (sic!) burżuazyjne wybory za pomocą.. głosowania na burżuazyjną listę.

Wszystko to jest bardzo ładny temat do dyskusji dziennikarskiej, ale pismo bezpartyjne nie powinno umieszczać artykułów wstępnych, które zdradzają wyraźne stanowisko jednej z partji, i usiłują urobić opinię w duchu tej partji, a wbrew istotnemu stanowi rzeczy.

Rozumiemy, że za dział inseratowy Redakcja nie odpowiada, bo dział inseratowy służy nie Redakcji, a kieszeni wydawcy. Ale za godło „bezpartyjny“ Redakcja odpowiada, bo nie wolno robić z tego godła szyldu, mającego na celu zwabienie czytelników, należących do rozmaitych partji, celem napędzenia pieniędzy do kieszeni wydawcy. Jeżeli się jest pismem partyjnem, to należy podnieść przyłbicę i powiedzieć to otwarcie, chociażby z ujmą dla kieszeni. Intytulacja w prasie — to herb, a... noblesse oblige.

Miejmy nadzieję, że i tym razem artykuł agitacyjno-partyjny dostał się do „Dziennika“ — na miejsce naczelne zwłaszcza — tylko skutkiem przeoczenia Redakcji, i że na przyszłość pismo będzie z powrotem pilnowało linii demarkacyjnej pomiędzy kieszenią swego wydawcy a jego sympatjami politycznemi.

Société anonyme.

„Głos Bundu“ ma pretensję do światopoglądu sjonistycznego za to, że ogarął on tak szerokie sfery żydowskie, iż te już w ramach jednej partji nie są w stanie sie zmieścić, i dzielą się na sjonistów, mizrachistów, zeirei-sjonistow, poale-sjonistów. „Głos Bundu“ twierdzi, że to wszystko są maski, pod któremi występuje jedna i ta sama partja.

Że „Głos Bundu“ nie jest w stanie zrozumieć różnic partyjnych pomiędzy rozmaitemi partjami i frakcjami sjonistycznemi, to jest dla nas zrozumiałe: do tego trzeba mieć wprawę, trzeba umieć głębiej ujmować rzeczy, niż to potrafią ludzie, wychowani na uproszczonym dla potrzeby szkółek elementarnych szablonie bundowskim. Ba, gdyby bundowcy ujmować potrafili rzecz każdą głęboko, to musieliby zamknąć swój własny kramik, widząc że ich program nie rozstrzyga ani kwestji robotniczej, ani żydowskiej, i jest niepotrzebnym dodatkiem albo do dawnej S. D. P. i L., albo do obecnego „folkizmu“.

Właściwie to mybyśmy mogli zarzucić bundowcom i poale-sjonistom, że są jedną partją pod 2 maskami, bo obecnie pomiędzy bundowcami a naszymi poale-sjonistami, poza *słowem tylko* „Sjon“, żadnych różnic niema, — przynajmiej chwilowo.

Ale bądź co bądź jeżeli wśród nas są rozmaite kierunki, to te występują nie anonimowo, a pod własną firmą. Tymczasem Bund trzyma się odwiecznego systemu: pod jedną firmą „Bundu“ uprawia rozmaite taktyki i popiera rozmaite programy.

Ujawniły to wybory do Sejmu, gdzie część bundowców tak się zradykalizowała, iż oficjalnie uchwaliła bojkotować wybory, co im jednak nie przeszkodziło zupełnie jawnie agitować za listą drobnomieszczańsko - szowinistycznych ludowców, a głosować bądź na listę ludowców (Warszawa, Lublin, Biała), bądź gdzie-nie-gdzie nawet na listę ortodoksów:

Co kto woli... Jedni lubią obfitość firm, po jednej dla każdej filji, — inni zaś wolą, by nawet centrala występowała anonimowo.

Przykre „pomyłki“.

Pragnąc wzbudzić wśród koalicji przekonanie, że żydzi są u nas nietylko nie upośledzeni, ale poprostu zaleli wszystkie urzędy i ministerja, prasa dwugroszowa wpadła na wspaniały pomysł.

Oto od czasu do czasu drukuje spis żydów, pracujących w pewnym urzędzie państwowym, przyczem wszystkich urzędników o nazwisku niemieckiem podaje się, jako żydów. Ponieważ świeżo kreowanych patrjotów rdzennych z pośród niedawnych niemców austrjackich i poznańskich jest na urzędach i w armji nie mniej niż świeżo kreowanych patrjotów z pośród niedawnych „istinnoruskich“, nic tedy dziwnego, że spisy te sprawiają wrażenie, iż żydów na urzędach jest więcej, niż sądzić by podług ich liczebności w kraju należało.

Ale po kilku dniach zjawia się w tych samych pismach sprostowanie, że to była przykra pomyłka, bo dane osoby nie są żydami, tylko polakami o niemieckich nazwiskach. Ale tymczasem pismo zrobiło swoje: przekupione gazety angielskie i francuskie artykuły o zażydzeniu urzędów już przedrukowały, posłowie koalicyjni już donieśli swoim rządom, że żydzi w Polsce korzystają nawet z nadwyżki praw, a masowy czytelnik już się zżyma na wieść o zażydzeniu urzędów i szykuje się do rewolucji przeciwko takiemu żydowskiemu rządowi, czując zwłaszcza przedsmak pogromu, który będzie akompaniamentem do tej rewolucji. A sprostowania, ma się rozumieć, nikt nie zauważy...

Kto nie wierzy, niech przejrzy *sprostowania* w „Dwugroszówce“ z d. 5 września b. r. o „pomyłkach“ w kwestji urzędu monopolowego i Ministerstwa Zdrowia.

Tej samej taktyki trzyma się gros prasy polskiej, komunikując o „zażydzeniu“ lichwy, paskarstwa, grabieży majątku państwowego, z tą jedynie różnicą, że tam nie uważają nawet za stosowne podawać sprostowania, bo aresztowany przestępca, chrześcijanin, wszak nie jest urzędem i sprostowania nie zażąda.

Samozjad.

Czytelnik daruje, że pozwolimy sobie na ten, może niefortunny, neologizm językowy, pisząc się jednak w zupełności na opinję p. St. Pieńkowskiego z „Rozwoju“, odmawiającą nam praw językotwórczych w mowie polskiej.

W ten sposób bowiem tylko określić możemy stosunki redakcyjne w „Rozwoju“, którego treść, na podobieństwo legendarnego smoka, sama się pożera. I to poczynając od ogona.

Na początku numeru p. Matuszewski rozwiązuje kwestję żydowską w Polsce przez zastosowanie systemu proporcjonalnego do żydów we wszystkich dziedzinach, co ma z czasem wytworzyć narodowość polsko-żydowską w kraju, dostarczyć mu Majerów Ezefowiczów i Mendlów Gdańskich (momentów pobicia Mendla Gdańskiego przez tłum, gromiący żydów, „Rozwój“ swoją agitacją dostarczył nam już poddostatkiem). W końcu zaś numeru p. Pieńkowski rozprawia się energicznie ze znanym poetą, Antonim Lange, za to, że ten ostatni wystąpił w obronie poety Leśmiana (vel Lessmana), który się odważył użyć zaiste obcego polskiemu językowi zwrotu „siądź na chyży, na bułany koń“.

Nie można się zgodzić z p. Pieńkowskim, że znajomość języka nie jest kategorją logiczną, myślową, jeno czemś podświadomem, gnieżdżącem się w głębinach duszy, w mrokach reminiscencji przedhistorycznych. Można upodobnić się zewnętrznie, można wyrzec się szczerze własnego narodu, stać mu się wrogiem, zaprzedać się i poświęcić obcym, nie można jednak nigdy nabyć tych intuicyjnych, nieuświadamianych sobie, subtelnych zdolności językotwórczych w mowie obcej, na które złożyła się tradycja całych tysiącoleci, setek niknących w zamierzchłych czasach pokoleń. My, żydzi, przyswajamy sobie obce języki nie całą duszą, nie temi podświadomemi komórkami naszej istoty, a umysłem, logiką, pamięcią i myślą.

Ztąd też pozostaje to dziwne zjawisko, że jeżeli żyd włada dobrze obcym językiem, to już mówi nim expedite, gramatycznie poprawnie aż do ohydy, wyraźnie aż do obrzydzenia, podczas gdy ludność rdzenna traktuje język swobodnie, zlekka, swojsko, pozwala sobie na rozmaite uchylenia od reguł, które nie rażą, bo odpowiadają w zupełności duchowi języka, podczas gdy puryzm językowy żyda razi, bo tchnie czemś sztucznem, czemś wymuszonem. Natomiast, żyd, który nawet w późniejszym wieku nauczył się mowy żydowskiej lub hebrajskiej, zaczyna odrazu używać zwrotów i wyrażeń, których się nie uczył, których nigdy nie słyszał, a które jednak istniały, spały w podświadomych zakamarkach jego duszy, oczekując wyzwolenia.

Wszystkie te pewniki, starannie przemilczane przez naszą asymilację, są jednak niezbitą prawdą. Rozważania w tej kwestji są bardzo ciekawym i poważnym tematem i żałować jedynie należy, że p. Pieńkowski potraktował je w taki zaiste rozwojowo-chamski sposób. Trudno, każdy pisarz musi się zastosować do umysłowego i moralnego poziomu swego otoczenia, nawet gdy posiada zdolności publicystyczne p. Pieńkowskiego.

Jak jednak pogodzić słuszne, choć z chamska ordynarnie traktowane, wywody p. Pieńkowskiego z teorją p. Matuszewskiego? Przecież w takim razie w całym szeregu zawodów, związanych z nauką, rozwojem, pielęgnowaniem języka polskiego my, żydzi, nie będziemy mogli być reprezentowani? A wówczas zachwianą zostanie równowaga procentowa? Gdzie się wtedy podzieje „procentowa sprawiedliwość“ p. Matuszewskiego?

Niema co, musi nam pan dać za to jakiś równoważnik, panie Pieńkowski. Mam nawet dla pana niezłą propozycję: oto za utracone 15% w dziedzinie językotwórczej, niech nam panowie oddadzą 15% synekur w rozmaitych „Rozwojach“, „Swój do Swego“, „Hurtowniach Polskich“, i t. p. instytucjach, obliczonych na ogłupianie konsumenta polskiego, któremu w imię „patrjotyzmu“ każe się płacić drożej za to, co gdzieindziej można dostać za pół ceny.

A za to obowiązujemy się nadać tym instytucjom bardziej kulturalny i przyzwoity charakter, niż ich obecny, odzwierciadlony dobitnie w tonie polemiki pańskiej.

W. A.

IV Konferencja sjonistów polskich.

Referat p. L. Lewitego.

(Dalszy ciąg).

REJESTRACJA.

Musimy wiedzieć w przybliżeniu liczbę, podział na zawody, stan majątkowy i t. d. wszystkich tych, którzy zamierzają wyruszyć do Palestyny.

Myśmy dotychczas świadomie ograniczyli rejestrację. Rejestrowaliśmy osoby, które ze względu na swój zawód i przygotowanie lub stan majątkowy mają największe widoki w najbliższym czasie urządzenia się w Palestynie. Ogólna rejestracja wszystkich bez wyjątku wzbudziłaby nieziszczalne narazie nadzieje w szerokich warstwach ludu, które z powodu ciężkich doświadczeń, jakie ostatnio przeżyły, chętnieby wywędrowały, nie mając żadnych możności zarobkowania w Palestynie. Obecnie jednak, w miarę zbliżenia się momentu otwarcia granic Palestyny, musimy my, zarówno jak nasze organy centralne mieć możliwie ścisły materjał statystyczny. Oto narazie główny cel tej rejestracji. Wiemy, jak odpornie i ujemnie odnosi się ludność żydowska do wszelkiego rodzaju ankiet i do rejestracji, które nie mają bezpośredniego celu.

Rejestrowali się tłumnie — głównie ludzie najmniej wykwalifikowani dla Palestyny, tak, iż wypadało z tego powodu w niektórych miastach wstrzymać rejestrację; zresztą otrzymaliśmy zaledwie

z kilku miast rezultaty tej prowizorycznej rejestracji. Wypadnie więc teraz wszędzie bez wyjątku zabrać się do przeprowadzenia kompletnej rejestracji i przedewszystkiem elementów najwięcej zdatnych dla kolonizacji, tych elementów, które najmniej chętnie się rejestrują, a to w przekonaniu, że jest to praca bezcelowa i niepotrzebna. Element ten wywędruje, nie oglądając się na nasze biuro. — Ze względu na doniosłość rejestracji i znaczne koszta, sięgające do 100,000 marek, trzeba ją przeprowadzić w całej Polsce prędko, systematycznie i planowo.

Szczególną uwagę musimy też zwrócić na rejestrację tworzących się towarzystw kolonizacyjnych, handlowych, przemysłowych, jak również poszczególnych osób, które mają krewnych, nieruchomości lub interesy w Palestynie.

EMIGRACJA.

Na rezultatach tej rejestracji musi się w znacznym stopniu opierać nasza przyszła polityka emigracyjna. Dokoła tej najpoważniejszej, palącej kwestji emigracyjnej, którą obecnie interesują się masy żydowskie, powstała wprost zażarta dyskusja i wysunięto najróżnorodniejsze hypotezy. Pomijam to, iż znawcy Palestyny tak radykalnie się rozchodzą co do przypuszczalnej rocznej liczby emigrantów, których Palestyna jest zdolna przyjąć. Podczas gdy jedni mówią o maksymalnej cyfrze 20,000, drudzy wymieniają 40 — 50, a nawet 60,000 osób. Niewątpliwie jednak skala emigracji zależeć będzie w pierwszym rzędzie od całego szeregu decydujących czynników: od warunków politycznych, ekonomicznych i administracyjnych, od obszarów ziemi, jakie uzyskamy, od koncesji na roboty publiczne, od środków finansowych, jakiemi będziemy rozporządzali, od warunków transportu, od lokali i pomieszczeń dla emigrantów w Palestynie, wreszcie od odpowiedniego materjału ludzkiego; i dlatego wszystkie tego rodzaju wyliczenia i przypuszczenia są bardzo problematyczne. Punkt ciężkości polega na tem, czy powinno się przewidywaną żywiołową emigrację ograniczać różnemi środkami tak, ażeby mogli emigrować ci, którzy mogą się w kraju urządzić i nie zaszkodzą planowej kolonizacji, czy też, jak się tego domagają inni, pozostawić pod tym względem zupełną swobodę. Zdawałoby się, iż co do tego nie może być dwóch zdań. Niestety, nasze moralnie, fizycznie i materjalnie cierpiące masy żydowskie ogarnęła łatwo zrozumiała psychoza i jasnem jest, że ich tendencje i zamiary idą w kierunku nieliczenia się z żadnemi względami ogólnemi, jako to z przyszłością, odbudową Palestyny i, że tak powiem, żydowską racją stanu w Palestynie. Tym nastrojom szkodliwym, tej niebezpiecznej psychozie ulegają zresztą, niestety, nietylko jednostki, ale nawet tak odpowiedzialna organizacja, jak wydział palestyński dla Zachodniej Galicji w Krakowie, który w swoim memorjale do londyńskiego biura energicznie się domaga jaknajszybszej masowej emigracji z Zachodniej Galicji (gdzie, jak mi wiadomo, niektóre Zarządy Gmin przyjęły uchwały, iż całe miasteczka żydowskie wywędrują do Palestyny). Odpowiedź na tego rodzaju żądania i oczekiwania czytaliście, panowie, w tych dniach w ostatnim cyrkularzu A.-C., w którym otwarcie i jasno powiadają nasi przywódcy, iż emigracja może odbywać się stopniowo: w pierwszych czasach w bardzo małych rozmiarach, a potem stopniowo będzie się ją powiększać, przyczem w przeciągu dłuższego okresu do Palestyny emigrować będą mogli ludzie z kapitałami, robotnicy, fachowcy, rzemieślnicy; dla wszystkich zaś innych przez dłuższy czas nie będzie miejsca w Palestynie. Niema więc sensu i potrzeby wpuszczać przez jedne drzwi dużo ludzi, którzyby po pewnym czasie musieli kraj przez drugie drzwi opuścić.

W tym też duchu my od wielu miesięcy występujemy i głosimy tę przykrą prawdę; naszym świętym obowiązkiem, jakoteż wszystkich tu obecnych, jest uświadamianie mas żydowskich o faktycznym stanie rzeczy. Musimy tłomaczyć im, iż przy regulowaniu emigracji trzeba się będzie liczyć z doborem materjału ludzkiego i że w interesach zarówno emigranta jakoteż kraju leży, ażeby nikt nie wyłamywał się z pod dyscypliny narodowej i nie wyjeżdżał bez aprobaty odnośnej instytucji; egoizm jednostki powinien się podporządkować interesom ogółu, że, wreszcie, Palestyna narazie nie może zaspokoić potrzeb emigracji żydowskiej. Chcę wierzyć, że zdrowy zmysł mas żydowskich podyktuje im, co one czynić powinny i nie przełamią one stawianych z konieczności tam. W przeciwnym bowiem razie chaotyczna emigracja sprowadziłaby niechybnie katastrofę i zniszczyłaby początki naszego dzieła kolonizacyjnego. Błędy popełnione obecnie mściłyby się na przyszłych pokoleniach. Rzeczą centralnego biura emigracyjnego w Warszawie i kilkunastu biur prowincjonalnych, które wypadnie nam założyć w większych miastach, będzie ułatwienie podróży elementom pożądanym, tworzenie grup, dostarczanie tańszych biletów, pomocy lekarskiej, wszelakich informacji i t. d.

Nie będę się rozwodził nad techniczną stroną organizacji biur emigracyjnych, które powinny, oczywiście, pracować w jaknajściślejszym kontakcie z biurami imigracyjnemi w Palestynie i punktami etapowemi. Zasadniczo powinna być wykluczona pomoc pieniężna. Wzamian tego projektujemy zakładanie kas przesiedleńczych, lub też kas emigracyjnych, na wzór kas włoskich, opartych na zasadach współdzielczych, a które mają na celu udzielanie pożyczek wyjeżdżającym towarzyszom.

Bardzo ciężką i odpowiedzialną jest działalność takich biur emigracyjnych, i, korzystając z kilku miesięcy, które nas dzielą od momentu emigracji, musimy należycie przygotować i zorganizować je, a przedewszystkiem rozejrzeć się co do odpowiednich kierowników.

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na powstające w Wiedniu i Warszawie towarzystwa ekspedycyjno-transportowe, których działalność wkracza niejako do czynności biur emigracyjnych. Musimy jaknajenergiczniej się wypowiedzieć przeciwko wszelkim prywatnym towarzystwom, które na transportowaniu emigrantów chcą wyciągać zyski. Podróżujący do Palestyny, mam nadzieję, nie będę przedmiotem wyzysku dla jakichkolwiek prywatnych towarzystw, agentów i t. p. Musimy nawet włączyć do naszych czynności i ruch turystyczny.

Przygotowanie odpowiednich elementów dla Palestyny.

W związku z kwestją emigracji stoi sprawa uprzedniego przygotowania emigrantów dla Palestyny, a przedewszystkiem sprawa przygotowania wykwalifikowanych osób, zamierzających zająć się pracą rolną w Palestynie.

Bez względu na nasz stosunek do prywatnej własności ziemskiej, do kwestji robotniczej, do pracy najemnej na roli, przypuszczamy, iż przyszła kolonizacja Palestyny opierać się będzie przeważnie na drobnych gospodarstwach indywidualnych, to jest takich, które będą obsługiwane przez swego gospodarza oraz przez członków rodziny tegoż gospodarza. Gospodarstwa te nie będą posługiwały się pracą najemną; dlatego też w znacznym stopnin odpada potrzeba dużych rezerw robotników rolnych.

(d. c. n.)

Powołane do życia w roku zeszłym „Państwowe Seminarjum dla nauczycieli religji mojżeszowej w Warszawie", pod dyrekcją d-ra S. Poznańskiego, jest pierwszą instytucją tego rodzaju w Polsce. Będzie się ono składało z 5-u klas (2 klasy kursu przygotowawczego i 3 klasy kursu seminaryjnego). W roku zeszłym otwarto klasę 1-ą, w tym zaś roku szkolnym otwiera się klasa 2-a. Kandydaci do klasy 1-ej winni być w posiadaniu świadectwa z ukończenia conajmniej 5-io oddziałowej szkoły powszechnej lub też 2-ch klas szkoły średniej, a wówczas zdają tylko z przedmiotów judaistycznych. Można atoli być przyjętym i na zasadzie egzaminów ze wszystkich przedmiotów. Z przedmiotów judaistycznych są wykładane: język i literatura hebrajska, Biblja, Talmud i Midrasz modlitwy i obrzędy, oraz historja Żydów. W wyższych klasach przybędą jeszcze: dogmatyka, etyka judaizmu, liturgja i t. p. Z ogólnych przedmiotów są wykładane: język i literatura polska, geografja, matematyka, przyroda, historja, śpiew, rysunki i gimnastyka. W wyższych klasach będą wykładane jeszcze specjalne przedmioty pedagogiczne, oraz będzie dana uczniom możność odbywania ćwiczeń praktycznych w szkole. Kończący pełny kurs otrzymują dyplom, dający prawo wykładania przedmiotów judaistycznych, zarówno w szkołach prywatnych jak i publicznych. Wpis wynosi wszystkiego 100 mk. rocznie, gdyż koszty utrzymania Seminarjum ponosi państwo.

Rok szkolny rozpoczyna się 1-go października, egzaminy zaś dla nowowstępujących 29 września. Zapisy do kl. 1-ej i 2-ej przyjmuje kancelaśja Seminarjum, Pańska 52, począwszy od 9 wrzernia, codziennie (oprócz sobót) przed południem.

Z CH. BIALIKA.

Przekład Celiny Meersonówny.

Umarli pustyni.

40. I wstali wczesnym rankiem i wznieśli się na szczyt góry i rzekli: dotrzemy, dotrzemy do tego miejsca, o którem Bóg powiedział, iż nam za grzechy nasze zabrania.

44. I odważyli się wznieść na szczyt góry, lecz Mojżesz z Arką Przymierza zostali w obozie.

XIV. Powiedział mi ów arab: chodźmy pokażę ci umarłych pustyni. Poszedłem do nich i ujrzałem ich. Byli jak oszołomieni i leżeli nawznak. Jeden miał zgięte kolano. Ów arab wjechał na swym wielbłądzie pod kolano — w wzniesionej ręcę miał dzidę, lecz go nie ruszył.

(Z wędrówek rabi Bar-Bar-Chana:
Baba Bathra 73,74).

Nie lwy to — dzieci pustyni — na radę innych zebrały,
Nie szczątki dębów poległych w rozkwicie dumy i chwały,
Tam, gdzie padają promienie na brzeg piaszczysty i złoty,
Dumnych olbrzymów zastępy strzegą swe ciemne namioty.
Piasek ustąpił pod każdym, ugięła się ziemia gromadzie.
Sen ich bez końca. Zasnęli w całej wojskowej paradzie.
Kamienne miecze pod głową, zza pleców pika wystaje,
A dzidy sterczą nad piaskiem, jakgdyby trzcinowe gaje.
Wtył przechyliły się głowy, ciężko, potężnie, leniwie —
Włos rozsypany dokoła — gęsty, podobny lwiej grzywie,
Oblicza groźne, jak z miedzi, żarem południa spalone
Promienie znaczą je sobą i burze — w gniewie szalone.
Surowe, potężne czoła z groźbą się patrzą do góry,
Brwi nasurmione, jak bory, gdzie cud się gnieździ ponury.
Włosy na brodach, jak żmije, jak wróg, co wroga już kładzie,
Kryją im piersi z granitu, wijąc się po nich w nieładzie.
Piersi, jak boskie kowadła, już się nie ugną nikomu.
Zda się, że Czas swoje miecze, potężne jak razy gromu,
Długo tam krył i dlatego wewnątrz ukryta jest siła,
Co, jak kamień stężała i wiecznie będzie tam żyła.
I tylko oblizny głębokie, jak napis na starym grobie
Bystrym orlętom pustyni, co się tu stało opowie.
Ile to grotów śmiertelnych i jakie miecze i strzały
W pył się i prochy rozpadły o owe piersi, jak skały.
Słońce wstawało i gasło, wieki, jak lata mijały.
Stepy się trzęsły od burzy i znowu cicho się chwiały
Śniąc niepowrotne tęsknoty, kłębią się nizin błękity,
Dumają w cichej swej krasie od wieków samotne szczyty.
Dokoła sypkie obszary — Cisza — ni dźwięku, ni cienia —
Zmilkł, pochłonięty przestrzenią, krzyk potężnego plemienia.
Huragan zamiótł ich kroki, co niegdyś ziemią wstrząsały,
Stepy połknęły oddechy i bezpowrotnie schowały,
Być może, z czasem ich prochy wysuszą wiatry ze wschodu,
Lub z wichrem kurzu uniesie burza przywiana z zachodu

Do miast i ludzi doniesie i hen po świecie rozwieje
I będą siłę pierwotną deptały stopą—pigmeję.
I psy żyjące wyliżą nieżywych lwów krwawe rany—
I ani dźwięku, ni znaku nie pozostawią tytany...
Upał i cisza, lecz czasem ponad piaszczyste obszary,
Czarny cień mignie nad wojskiem, jak wielkie mroczne opary.
Wszerz, wzdłuż i wokoło zasnuje—wtem—stanie i w mgnieniu oka
Zatrzyma się nieruchomie nad jednym z śpiących głęboko.
Na siedem łokci dokoła wszystko, jak w nocy ściemniało.
Chwila—dreszcz jeden—szum skrzydeł i pada potężne ciało—
Wielkim ciężarem runęło na nieruchomą padlinę —
Drapieżny orzeł skrzydłaty—królewskie dziecię cieśniny.
Ostre pazury, jak miecze, jak stal, co wszystko wytrzyma,
Lecz niby djament stwardniały potężne piersi olbrzyma
Chwila—i bój rozpoczęty—walka granitu i stali—
Nagle drgnął orzeł zdumiony; wzrok mu się dziwnie zapali.
Leżą w kamiennej swej chwale—więc spojrzał orzeł do góry,
Zadrżał, rozwinął swe skrzydła i zaszybował w lazury,
Ochryple rzucił do słońca swój okrzyk pełen potęgi.
Wyżej—i wyżej, aż zniknął, gdzie chmur splatają się wstęgi.
Jeno na ziemi, na drzewcu, co w martwej dłoni się chwieje,
Trzepoce pióro: jedyne po królu ptaków trofeje,
Samotne, obce, sieroce—chwieje się, lśni i kołysze—
Olbrzymy śpią; ani dźwięku; pustynia zapadła w ciszę. —

Nieraz w upalne południe—z okropnej swojej jaskini
Wypełza żmija wzorzysta — odwieczny postrach pustyni.
Pełznie, pierścieniem się zwija, migoce łuska błyszcząca,
To znów zastyga bez ruchu w upalnej pieszczocie słońca;
Topi się z żaru, omdlewa, skąpana w jasności lata,
To się wypręża, jak strzała, to lśni, jak złota poświata
Szeroką paszczą poziewa, cała się mieni od blasku,
Pieszczocha starej pustyni igra figlarnie na piasku
To nagle wstrząśnie się, szarpnie, popełznie z syczącem świstem,
Zaledwie ziemi dotyka, wijąc się ciałem sprężystem.
Wtem—wstaje—wznosząc się w górę, jakgdyby odłam kolumny,
Jakby zaklęciem rzeźbiony starych ołtarzy słup dumny.
Złocistą głową powodzi po pustych piasków roztoczy
I po niezwykłych obrazach zdziwione przesuwa oczy—
To wielkoludy ujrzała poległe na polu chwały,
Patrzących w niebo pochmurnie, groźnie, ponuro i śmiało.
Zadrżała w oczach wężowych, zielonym ogniem się wije
Skra nienawiści syczącej po starej, prawiecznej żmii.
Dreszcz oburzenia i gniewu, jak fala wiatrem ruszona
Ku czarnej paszczy przeleciał od wzorzystego ogona.
Nabrzmiało gardło rozwarte i gniewnie sycząc zadrżało
I najeżyło się żądło zdradziecką, zatrutą strzałą.
Chwila — i milknie syczenie. Kłębiąc się nazad skoczyła —
Niepokonana spoczywa nieludzkiej potęgi siła...
Wtem runie nazad i pełznie i wije się, jak sprężyna,
Skrzy się, czerwieni i płonie — i już ją chłonie równina.
Olbrzymy śpią. Ani dźwięku. Cisza zaległa pustynię.

A nieraz księżyc się zjawi, wieczornym niebem popłynie.
Stepy otwarte i skryte—przybrane czernią i bielą—
W bieli wydaje się ziemia z wielką piaszczystą pościelą,
Czernią rysują się cienie posępnych, kamiennych stosów —
Cienie wydają się stadem przedpotopowych kolosów,
Co się zebrały, by milczeć o tajemnicach Przeszłości
Wstaną o zorzy i pójdą i gdzieś zatoną w cichości.
Lęka i smuci się księżyc, bo w tej bezbrzeżnej martwicy
Noc i pustynia i wieczność zastygły w swej tajemnicy.
Smutek ogarnął pustynię i lęk o ziemię niesyty —
Pod nieskończonym milczeniem jęk się wyczuwa ukryty.
Czasami lew o tej porze — zbudzony w gniewie się zżyma
I zwolna idąc ku wojsku, zdziwione kroki zatrzyma.
Dumny łeb wzniesie do góry, kosmatą grzywą wieńczony
I pałającym spojrzeniem w wszystkie rozgląda się strony.
Olbrzymi obóz gigantów. — A cisza nic nie opowie.
Sen ich głęboki i ciężki i włos im nie drgnie na głowie.
Jakby ich cieniem oręża, jak siecią ziemia więziła.
Długo spogląda w ich twarze: — potężna, nieludzka siła!...
Wtem trząchnął grzywą, zaryczał, jak grzmotem przebił sklepienie.
Nieporównane w swej sile przebiegło po ziemi drżenie —
Huknęło echo i odgłos poruszył ziemię i góry
I miryjadem piorunów odpowiedziały lazury.
Gdzieś zawył szakal, gdzieindziej spóźnione sowy załkały —
Dreszcz przerażenia ogarnął nagie równiny i skały.
To zajęczały żałobą odwiecznych tęsknot i skargi
Zmęczone głodem i bólem prastarej pustyni wargi.
Chwilę tak stoi i słucha ogromem mocy swej dumny,
I nazad stopy obraca — wielki, spokojny, rozumny.
Płoną królewską pogardą nawpółprzymknięte powieki
Majestatycznie odchodzi i noc go chłonie nawieki.
I długo jeszcze nie cichną zbudzone, bolesne dźwięki —
Pustynia jęczy, narzeka na wieczny smutek i męki. —
Nad ranem milknie zmęczona, zasnuta sennym tumanem.
I śpi i nie śpi zarazem i płacze o dniu nieznanem.
Cichutko zorza zakwita. Spoczywa pustynia święta
Drzemią olbrzymy bez ruchu. Wieki mijają, jak lata.

Lecz czasem budzi się protest za nudną karą
milczenia,
Pustynia mści się na Twórcy za swe samotne
cierpienia,
Burza orkanem się zrywa, szerzą się ognie po niebie,
W gniewie się szarpie pustynia i stopnie tronu
kolebie,
Rzuca wyzwanie do Boga i groźne wznosi doń
dłonie,
Chce strącić Jego i Chaos pragnie posadzić na
tronie.

Zadrżał od gniewu Jehowa. Chwila i znikły
lazury —
Nad zbuntowaną pustynią rdzawe unoszą się
chmury —
I purpurowe potoki, niby zbieszonych gór lawa
Niweczą wyklęte światy i fala topi je krwawa.
Lecz dziko ziemia zawyła, niebo z pustynią się
zlało —
I chmury z piaskiem ognistem w jednej otchłani
zmieszało.

I od szakala do lwicy, do tego króla — tytana
Kołem wiruje świat cały — szalony tan huragana.
W tej samej chwili
Szum jakiś wstrząsnął powietrzem: to się olbrzymy
zbudzili.
I ród potężny się zrywa, w gotowych szykach,
przy broni,
Z piorunem gniewu na czole i z mieczem
w wzniesionej dłoni.
Swist huraganu i burzy, rozdzierające świat ryki,
I huk rozdziera powietrze — do nieba dotarły krzyki.
Szerzy się, grzmi i pogrzmiewa, z chmurą unosi się
w dale —
My z losem walczymy wytrwale!
My niesiemy swobodę. My — wielcy, potężni,
kolosy!
Myśmy znieśli niewolę i buntem zmiażdżyliśmy losy,
Myśmy śnili o niebie, lecz niebo zbyt nędzne i małe,
Więc szydzimy zeń, odtąd pustynia nam matką się
stała.
Pośród skał, na gór szczytach, gdzie wichry się
rodzą i burze,
Nas uczyli swobody orłowie szybując w lazurze.
Odtąd niema już władcy nad nami.
Nic, że zamknął pustynię w swym gniewie —
My jednak żyjemy —
Nie pomoże! Zaledwie bunt dotknie nas krzykiem —
Wstaniemy

Hej! niepokorne woje — tytany!
Hej! przeciw niebu! Przedrzem błękity,
Śmiało wejdziemy na górskie szczyty,
Poprzez przeszkody, gromów skowyty —
I huragany!
Na szczyty ruszajmy, woje!
Bóg snadź zapomniał, jak mówił: „Nie rzucę narody
swoje!“
Niech Arka, ongiś ceniona, zbyteczna bez ruchu
dziś leży,
My pójdziem bez Boga i wejdziem bez Arki
Przymierza.
Na gniewne Boga oblicze, ócz dumnych wzniesiem
lazury
I niestrwożeni pójdziemy na Jego szczyty i góry.
Do twierdzy wrogów nieznanych walecznie
przebijem drogę!
Głos burzy wzywa: „Odwagi!“ Trąbcie na trwogę!
Miecze! Dziś uczta was czeka!
Niech giną skały z wściekłości, groźnie wzywając
błękity,
Niech miryjady nas zginą! My swego dopniemy!
My wejdziemy! Wejdziemy!
Na szczyty!

Miota się w gniewie pustynia, groźne gromadzą się
cienie
— I niema władcy ni Pana.
I płyną jęki, cierpienia i czai się przerażenie
Dzikie i nieokiełznane.
Jakgdyby z łona pustyni nieprzeliczonych mąk siłą
„Coś“, co się w piekle zalęgło, potęgą gniewu
zrodziło,
I przeleciał huragan i znowu dzień wrócił bezgłosy
I nad wielką pustynią znów cisza — i błyszczą
niebiosy

Stłoczone w zbitych ciał górę, nieme, ogłuchłe ze
strachu.
Znów karawany ruszają, chwaląc modlitwą Allaha—
I znowu leży olbrzymów ogromna, kamienna chwała.
Oblicza jasne, bo z Bogiem znowu ich śmierć:
pojednała.

O tem, gdzie leżą ich trupy żadna nie dowie się siła
Burza pagórki naniosła i tajemnicę ukryła.
Czasami jeździec arabski, gdy karawana mu zginie,
Puszcza rumaka i pędzi po tej piasczystej równinie.
Zrósł się z rumakiem i leci — radosny pełen zapału,
Dzidę podrzuca do góry i chwyta ręką niedbałą. —
Jak błyskawica mknie dzida — jak wstęga
przecina pole,
A on ją rzuca i chwyta, by znowu puścić na wolę.
Już na pagórek wjechali — już ledwie widoczni oku
Nagle koń stanął, jak wryty, i w dzikim zerwał
się skoku.
Zdębiały z wielkiego strachu, pieni się rumak
i dyszy.
Jeździec pochyla się naprzód, patrzy i dziwi się
ciszy.
Chwila — i konia zawrócił — na twarzy ciężką
ma trwogę
I, niby strzała z cięciwy, w odwrotną wyrusza
drogę.
Przybył do swoich, by oddać im tajemnicę równiny—
Słuchają, zaledwie wierząc i dziwią się beduiny.
Czekają, co im odpowie starzec w wzorzystym
turbanie.
On milczy długo i rzece: „Allahu! Najświętszy
Panie!
Dziwne widziałeś istoty: są to „Umarli pustyni“
Prastary, potężny naród — obrońcy boskiej
świątyni,
Lecz niepokorni i dumni z losem próbować się
chcieli
Poszli na wodza swojego i z Bogiem walczyć
poczęli.
Tu groźny Bóg ich uwięził i skazał na sen bez
końca.
Wielka i straszna to kara — już nigdy nie ujrzą
słońca.
Mają potomków na ziemi — zowią ich „ludem
wybranym“,
Milcząc słuchają araby cudownej wieści nieznanej,
Lica schylają w pokorze przed Bogiem i boskim
sądem.
Zaduma w oczach i każdy kroczy za swoim
wielbłądem.

I długo jeszcze, jak śniegi iskrzą się białe ich szale.
Smutnie się chwieją wielbłądy, — aż wreszcie
chłoną ich dale,
Jakby unosząc na wieki smutną legendę przeszłości—
Cicho... Zastygła pustynia w głębokiej swej
samotności...

Z. SEGAŁOWICZ.

Dziecko „jeszubnika".

Opowiadała nam o wiosce z żydowską chatą, o rzeczce, co w nocy szumi głośniej, niż we dnie, opowiadała o polach i lasach, w których zbierała jagody razem z wiejskiemi dziećmi, o łąkach, gdzie bawiła się do nocy na świeżym sianie. Przed wieczorem zaprzęgali chłopi konie i dzieciaki wdrapywały się na wozy. Wóz zbliża się do wsi. Dzieci śpiewają i swywolą; znajdują w żżętym sianie kwiatki. Wóz pali się w promieniach zachodzącego słońca. Dziecięce główki kąpią się w złotych potokach i mrużą oczęta. Nagle rozlega się dźwięk kościelny i dzieci wznoszą małe piąstki i poczynają się żegnać. A ona przyciska wtedy do piersi obie swoje rączki, omal że się nie przeżegnała wraz z nimi, ale wie że nie wolno jej tego. Chata ich stoi na skraju wsi. Matka wybiega naprzeciw i ściąga córeczkę z fury: odrazu poznaje swoje dziecko — jedyne, z pośród dzieci, które ma czarną główkę.

Opowiadała nam o wiosce z żydowską chatą o wesołych chłopach, z którymi błąkała się za wsią, szukając dzikich kaczek. Większe pouciekały, ale maleńkie kaczątka niechybnie wpadały im w ręce. Wdrapywała się na drzewa. Pewnego razu, w lesie kiedy reszta dzieci leżała na trawie, wlazła na drzewo, ukryła się między gałęzie i poczęła przedrzeźniać kukułkę. Dzieciaki słuchały dziwiąc się, że ptak kuka tak bezustannie, wtedy roześmiała się, a śmiech jej echem rozległ się po lesie, tak przeraźliwie i tajemniczo, że dzieci rozbiegły się, zostawiwszy swe dzbanki w trawie.

Śpiewała nam często wiejskie piosenki, tańczyła, jak tańczą dziewczęta wiejskie. Włosy jej rozsypywały się wtedy, pierś poruszała się szybko. Naraz stawała, przyglądając nam się — gdzie jest? Skąd się tu wzięła? Obcymi wydawaliśmy się jej wówczas. Obcym nasze miasto i nasze zabawy. Pragnęła wtedy z powrotem na wieś, do rzeki co szumi przy jedynym — żydowskim domku...

przeł. *Celina Meersonówna*.

Abraham ben Icchok.

Elul w alei.

Światło lekkie — przezroczyste
Legło u mych nóg,
Wiatr w gałęziach obnażonych
Smutnie trąbi w róg,
Wilgoć — miękkie lotne cienie —
Nie wiem kędy iść —
Nad ścieżyną się unosi
Żółkniejący liść...

Przeł. *C. Meersonówna*.

Hapoel -- Hacair.*)

Nie jest on partją polityczną w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz ruchem pionierskim, który powstał wśród młodzieży żydowskiej. Jest on grupą idealistyczną, która opiera się na uczuciu żydowskiem i bezwzględnem poświęceniu się dla narodu i ojczyzny. Grupa ta przyszła do przekonania, że kwestja tej historycznej ojczyzny „E r e c I z r a e l" nie może być rozwiązaną, ani pieniędzmi amerykańskiemi, ani sprawiedliwością kongresu pokojowego, lecz tylko pracą żydowską. „Jüdische Arbeit durch jüdische Hände".

I dlatego obrała sobie za cel stworzyć socjalizm, którego zasadą byłoby żydowstwo, a więc nie socjalizm klasowy, lecz ludowy, wypływający z ducha starożytnego żydostwa, który znalazł swój wyraz w Biblji naszej. Idea żydowska jest ideą narodu żydowskiego, a więc ruch „Hapoel-Hacair" nie jest ruchem jednej klasy, lecz całego narodu. I tu napotyka "Hapoel Hacair" na opozycję ze strony partji „Poale-Zion" i Ż. P. S., które walczą w imieniu proletarjatu żydowskiego. Ż. P. S. posunęła się jeszcze dalej, bo występuje przeciw odbudowaniu naszej historycznej ojczyzny. Na międzynarodowej konferencji socjalistycznej w Amsterdamie postawiła Ż. P. S. następującą rezolucję:

„Das jüdische Proletariat kann in der Schaffung einer nationalen Heimstätte in Palästina kein Mittel zur Lösung der jüdischen Frage erblicken, es kann diese Lösung nicht in einem Lande suchen, wo 50.000 Juden wohnen, die dort eine unbedeutende Minorität darstellen. Das jüdische Proletariat kann seine Energie nicht einem Lande zuwenden, das keine Rolle in der Befreiung spielt. Eine solche Ablenkung seiner Energie würde für seine Klasseninteressen im höchsten Masse gefährlich werden. Seine ganze Kraft hat es in seinem Kampfe in den Ländern zu konzentrieren, wo es in kompakten Massen lebt. Dort liegt der Schwerpunkt der Lösung der jüdischen Frage, dort liegt auch der Schwerpunkt des Kampfes des jüdischen Proletariats und seiner Bewegung".

Czy naród żydowski posiada zróżniczkowane klasy? Nim zastanowię się nad tem pytaniem, cofnę się do czasów średniowiecza. Wiadomo, że okres średniowiecza był okresem powstawania feodów, które podzieliły każdą uspołecznioną grupę na panującą szlachtę i rządzonych. Ci ostatni byli wykorzystywani na każdym kroku. Od tego czasu następuje rozłam klasowy, a historja datuje początek walki klasowej. Charakterystycznem jest, że we wszystkich krajach posiada proletarjat, który obejmuje ludność robotniczą, przeważającą większość.

Czy naród żydowski posiada zróżniczkowane klasy? Musimy stanowczo powiedzieć: Nie! Podczas gdy w innych grupach narodowych nastąpił rozłam klasowy, my żydzi byliśmy wtedy zamknięci w murach ghetta, tworząc jedną całkowitą klasę.

Cała ta masa żydowska, czyli ta jednolita klasa sładała się i składa z ludzi, którzy są właścicielami i zarazem są robotnikami, którzy właściwie są w posiadaniu wytwórczych środków, jednak-

*) Do dyskusji o Ceirei-Sjonizmie. Redakcja.

że są skazani na własną pracę. Naród żydowski nie posiada zdrowego i własnego ciała gospodarczego, ani żadnej różnicy klasowej. A co najważniejsze, nie posiada własnego tła społecznego dla swojej walki o ideały społeczne, nie posiada naturalnego i normalnie rozwijającego się społeczeństwa.

Podług statystyki partji „Poale-Zion“ znajduje się w Rosji 330 000 robotników żydowskich na 5,070,000 żydów, a w byłej monarchji Austro-Węgier 60.000 robotników żydowskich na 1,250,000 Żydów.

Podczas gdy wszystkie grupy narodowe posiadają ludność robotniczą w przeważającej większości, u nas rzecz ma się wręcz przeciwnie.

Wszystko to świadczy o niezdrowych i nienormalnych stosunkach w społeczeństwie żydowskiem, które są wynikiem ghota. Ale Ż. P. S. nie baczy na to, lecz chce się przystosować do smutnej rzeczywistości ghetta żydowskiego i walczyć o realizację sprawiedliwości socjalnej, nie mając gruntu pod nogami, na którym mogliby się oprzeć.

I to jest zasadnicza różnica między „Ż. P. S.“, a „Hapoel-Hacair“, bowiem „Hapoel-Hacair“ ma za zadanie rozwiązanie materjalnej nędzy żydowskiej przez przewarstwowienie zawodów i stworzenie zdrowego podłoża dla swobodnego rozwoju naszego narodu. On jest chalucem, on zrewolucjonizuje naszą starą, nędzną i nieszczęśliwą masę żydowską, która w myśl jego ideałów popłynie ku swej prastarej ojczyźnie „Erec-Izrael“.

On jest najzdrowszym wśród nas elementem, bo chce się wyzwolić z przekleństwa goluthu, chce zrzucić z siebie rozdarte szaty żargonu i przebrać się w piękną szatę Hebrajczyka, by pędzić żywot jak ongiś jego praojcowie w *Prostocie, Pięknie i Prawdzie.*

Rafał Fussteig.

Odpowiedzi Redakcji

Ciotce „Szarotki“. Z Częstochowy. Łaskawa pani sama nie przypuszcza, jak trafnie określiła autorkę tych wierszy, nazywając ją „młodą wierszokletką“: Bo też utwory siostrzenicy Jej są arcymarne; nie posiadają ani treści ani formy.

P. Jerzemu Lewinsonowi z Ostrołęki Wiersz: „Zjaw się proroku“ nie nadaje się do druku — Zbyt słaby jest i retoryczny. Prosimy o inne.

P. D. Bachmanowi Wiersz „Bóg pociesza Rachelę“ za słaby jest. Nie wydrukujemy.

P. Lemowiczównie z Sosnowca przekład jest bardzo ładny, ale temat oklepany. Na razie nie skorzystamy. Możeby pani jeszcze coś przysłała.

REDAKTOR A. Szejnman. **WYDAWCA** Centr. Komit. Organizacji Sjonistycznej w Polsce.
Warszawa. Druk Tow. Komand. J. Perczyński i S-ki. Zielna 47.